

Zapach Afryki

3 stycznia 2009

Koniec września tego roku zapowiadał się zimny i deszczowy, w ostatniej chwili postanowiliśmy złapać trochę słońca i popływać w słonej wodzie. Zwabiła nas nazwa: „tunezyjska Szwajcaria”, to brzmiało obiecująco i intrygowało zarazem.

Nie sądziłam, że Afryka jest tak blisko. Właściwie bliżej mi do niej niż do Polski. Zdziwiona byłam wielce, że procedura wylotu z małego lotniska w Bernie oraz przylotu na małe lotnisko w Tabarce jest błyskawiczna, a cała podróż odbyła się szybko i sprawnie. Afryka przyjęła nas wietrzną i groźną pogodą.

Tabarkę otaczają zielone góry, żyzne gleby i najchłodniejszy klimat w Tunezji. Przyjechaliśmy tuż przed sezonem polowań na dziki i jelenie, a więc zanim przybędą liczni myśliwi z Europy. Jesienne morze jest jeszcze ciepłe, a jak fama niesie od stuleci najatrakcyjniejsza jest znajdująca się niedaleko od brzegu rafa koralowa, która jest gratką dla amatorów nurkowania. Masowa turystyka jeszcze tu nie dotarła, co nas bardzo ucieszyło. Wszystko, łącznie z hotelem na wysokim poziomie, można by dość górnolotnie porównać do „Szwajcarii”, gdyby nie ...śmieci. Łapczywie patrzyliśmy przez okno autobusu wiozącego nas z lotniska do hotelu.

UPSTRZONE POLA

Ta 20 minutowa podróż była pierwszym szokiem, w oczy kuły rozrzucone i rozwiane między drzewami oliwnymi odpady wszelkiego rodzaju. Pobocze drogi było jednym wysypiskiem śmieci. Okolice jest rolnicza, pola były już zaorane po zbiorach, a po nich fruwały niezliczone ilości plastikowych odpadów. Dopiero pod samym hotelem pobocze drogi przestało być upstrzone śmieciami. Widok na brzeg i na morze po horyzont wymazał mi z pamięci przydrożne śmietniska. No, a zapachy!

Zapach morza i mirtu, eukaliptusa, słodki figowca, lekki oleandra, dziwnych krzewów i ziół zmuszały do głębokich oddechów przez nos. Mieszanka zapachów jakiej nigdy dotąd nie czułam tak intensywnie. Nawet ciężko pachnące korkowce i oliwne drzewa czyniły ten koktajl jednorazowym. Dzięki bryzie pachniały nim ubrania i włosy.

CZY TAK PACHNIE AFRYKA?

Długie spacerunki brzegiem były uczcą dla nosa i naturalną inhalacją dróg oddechowych. Ku memu zdziwieniu na plaży wędkarze, mieszkańcy okolicy, chętnie podejmowali rozmowę na jakikolwiek temat. Plażowi rozmówcy, chyba z okazji ramadanu, podarowali mi kawałki rafy koralowej, akurat wyrzuconej na brzeg przez falę. Mnie nie udało się znaleźć ani kawałeczka koralowca, mimo że uparcie wpatrywałam się w piasek. Bałtyckie plaże mają bursztyn, a tutaj plaże obfitują w śmieci, o które można się potknąć. Wystarczy pójść kilkaset metrów, gdzie kończy się hotelowa strefa. Za niewielką skałą rozciąga się wspaniała plaża. Dzika i jakby bezludna. Jak sięgnąć okiem żadnych śladów człowieka. Jakże pozorne wyobrażenie. To morze wypłuka tony śmieci, których nikt nie sprząta. Rozkład tych przedmiotów będzie trwał setki lat.

TABARKA CZYSTYM MIASTEM

Tabarka zainwestowała w bazę turystyczną, zbudowano deptak oświetlony elektrycznie, oczyszczalnię ścieków i składowisko śmieci, zaoferowano wynagrodzenie za zbierany plastik, szkło i puszki. Niestety, w uroczym mieszanym lesie zapach żywicy świeżych szyszek piniowych, kwiatów eukaliptusa, oleandra, werbeny i innych ziół nie jest w stanie przyćmić widoku kubków po jogurtach i tysiąca innych nierozkładających się śmieci, po których trudno nie deptać chodząc między drzewami lub po ścieżce. Miałam wrażenie, że spaceruję po śmietniku jednocześnie rozcierając w dłoniach różne liście i igły sosny, by zapach był jeszcze intensywniejszy.

Codziennie śmieciarze w maskach na twarzy opróżniają miejskie kontenery z napisem „Tabarka czystym miastem”. To co nie trafiło do kontenera zostaje na ulicy, fruwa i czeka. Okolica dotknięta jest bezrobociem, mimo to nie zauważyłam, by ktoś zbierał te odpady plastikowe. Trzeba zebrać 3,5 kg plastiku by móc kupić tabliczkę czekolady, albo cztery płaskie bułki, lub kilogram sprasowanej w kostkę masy daktylowej. Widocznie lepiej zebrać.

Postanowiliśmy zaspokoić podróżniczego ducha oraz głód intelektualny, zatem wybraliśmy się na wycieczkę archeologiczną do Bulla Regia, rzymskiego miasta podziemnego. Całą dwugodzinną podróż towarzyszył nam widok śmieci wśród przydrożnych oleandrów.

BULLA REGIA

Pewien francuski inżynier pięć lat odkopywał rzymskie podziemne miasto. Na powierzchni stoją do dziś ruiny zimowych rezydencji i świątyń, a pod ziemią kryją się letnie apartamenty, łaźnie, świątynie. Na każdym kroku obecne są ślady kilku kultur: punickiej, rzymskiej, bizantyjskiej, egipskiej, a niczym kropka nad „i” , naprzeciw tego muzeum na pustkowiu, stoi nowy minaret. Każdy zostawił tu ślad swojego pobytu i panowania.

W głębi lądu, gdzie jest suche powietrze, zapachy są mniej intensywne, a jednak w tym antycznym miejscu pachniało dziwną starością. Na stopniach świątyni Isis poślizgnęłam się na świeżym guanie afrykańskich perliczek i przepiórek. Zafajdane spodnie, to drobiazg, większa szkoda liczącej dwa tysiące lat kolorowej mozaiki. Przy tak suchym klimacie nie czuje się przykrych zapachów – plama wysycha nieomal błyskawicznie. Teraz rozumiem dlaczego – nie ma tu bakterii gnilnych i mimo tej fury śmieci oraz organicznych odpadów, nie ma fetoru, który w naszym klimacie byłby nieunikniony.

DAKTYLI AROMAT I SMAK CHAŁWY

W drodze powrotnej przejeżdżaliśmy obok wyludnionych domostw, terenu przygotowanego już dla nowej zapory wodnej, którą budują Tunezyjczykom Chińczycy, a która zasili w prąd i wodę cały region. Włosi, potomkowie Rzymian, budują nowy wodociąg. A mnie chodziło po głowie kto i kiedy posprząta to wszechobecne śmietnisko. Co wieczór urzekał mnie widok na Tabarkę, a rano ponaglał na spacer plażą po... zakupy. Zostawiłam zaledwie kilka monet wydanych na zakup ziół, korzeni, olejków, masy daktylowej oraz 3 kg wyśmienitej chałwy. Tą pysznością, co rano raczono nas w pachnącej korzeniami sali śniadaniowej. Niestety, tu w alpejskiej Szwajcarii chałwa jakoś mniej smakuje, olejki nie pachną tak samo, a daktyle mają słabszy aromat niż tam, w „Szwajcarii tunezyjskiej „.

Autor: Barbara Romer Kukulska

Źródło: Wiadomości24.pl